

Twórczość
Warszawa
06-16
M. / Nr 6

Fragmenty dyskursu adolescencyjnego

Wojciech Rusinek

Jarostaw Borszewicz: *Mroki*.
Wydawnictwo Iskry, Warszawa 2015, s. 232.

Mamy do czynienia z dość szczególną sytuacją: *Mroki* Jarostawa Borszewicza po raz pierwszy opublikowane zostały w 1982 (jak wskazują daty katalogowe) lub w 1983 roku (tę datę podaje autor na okładce powieści). Po ponad trzydziestu latach ukazało się – również nakładem wydawnictwa „Iskry” – drugie, zmienione wydanie dzieła, które – jeśli wierzyć amatorom literatury komentującym w sieci to wydarzenie – ma od dawna charakter kultowy, choć autor przez dekadę pozostawał nieobecny w głównonurtowej świadomości czytelniczej. Liczne komentarze,

którymi autor obudował nową edycję *Mroków* (teksty na okładce i skrzydełkach, dedykacja), wskazują na bardzo osobistą motywację wznowienia: Borszewicz włącza powieść w cykl swoich kolejnych „narodzin”, a telefon od redaktora „Iskier” Wiesława Uchańskiego określa mianem „ratującego życie”. W ten sposób zaciera się w obiorze *Mroków* granica między autorem i pogrążonym w depresji narratorem powieści, a fakt powrotu tekstu zdaje się wpisywać w historię kryzysu duchowego dręczącego dojrzewającego bohatera. Byłyby więc *Mroki* dla

autora – i na początku lat osiemdziesiątych, i teraz – książką terapeutyczną?

Snuję te domysły głównie z tego powodu, że powtórna edycja nieco już zapomnianej – mimo kultowego statusu – powieści każe zapytać o jej nowe miejsce na mapie oczekiwań czytelników. Z pewnością nie grozi *Mrokom* status powieści uwikłanej w swój czas historyczny, będącej jedynie archiwalnym świadectwem epoki, w której powstała. Mimo że pierwsze wydanie ukazało się w okolicach stanu wojennego, trudno byłoby doszukać się w tekście śladów ówczesnej sytuacji. Przeciwnie – inicjacyjny charakter dzieła, manifestacyjna ucieczka w sferę prywatności, skupienie bohatera na własnym życiu wewnętrznym, wreszcie idiomatyczność niektórych fragmentów każą osadzić *Mroki* w kontekście – chociażby – pisarstwa Mirona Białoszewskiego, w gronie tych „emigrantów” okresu Polski Ludowej, dla których sposobem radzenia sobie z opresją polityczną był eskapizm. Paradoksalnie ten właśnie brak zainteresowania rzeczywistością lat osiemdziesiątych czyni *Mroki* książką aktualniejszą. Uniwersalnego charakteru nadaje jej również dobrze znane, modernistyczne z ducha ujęcie tematów, osią problemową *Mroków* jest bowiem kompleks spraw, które zwykle pozostają ze sobą powiązane w prozie „nadwrażliwców”: dojrzewanie, lęk przed śmiercią i fascynacja seksualnością, kryzys psychiczny, sztuka... Co ciekawe jednak, sporo w dziele Borszewicza elementów sztubackich, gombrowiczowskiej fascynacji tym, co dosadne, wulgarne, niedojrzałe, jest więc w tej narracji trochę dysonansów.

Formułą pisarstwa, w którą chyba najbardziej wpisują się *Mroki* Borszewicza, jest dyskurs melancholijny. Powieść złożona jest z krótkich, jakby diarystycznych fragmentów, w których narrator obsesyjnie powraca do kilku wątków: powtarzają się wspomnienia rozmów z Nieobecną (zaczynające się od zdania „Pamiętasz, Nieobecna...?”), komiczne zapisy podsłuchanych rozmów („W dorożce”), rozmowy ze

współlokatozem, cierpiącym na depresję Wiktozem („Wiktor”), ogólnikowe, pesymistyczne refleksje o sobie i świecie („Z książki *Du du du*”). Większość tych urywanych zapisków krąży wokół lęku narratora przed śmiercią, sytuacji zagrożenia życia, traum dzieciństwa (pobyty w szpitalach, w domu dziecka), nieporozumień z dziewczynami (najczęściej powiązanych z nieudanym życiem seksualnym), ucieczek od akceptowanej społecznie drogi sukcesu życiowego (rezygnacja ze studiów aktorskich). Niemal każdy z tych fragmentów odsyła do jakiegoś bolesnego doświadczenia, choć – przynajmniej – są to bóle czasu nastoletniego, którym z przesadną emfazą nadajemy zwykle wyjątkowy status: „Pokonam w sobie wstyd i pójdę do psychiatry! Niech mi wytłumaczy, w jaki sposób myśli trafiają do mojej głowy? Jaki jest ich obieg? I kto lub co manipuluje w moim łbie przy tych myślach, bo tego manipulowania jestem absolutnie pewien. Ja wprowadzam do mózgu pogodne myśli, ale coś je przemalowuje z żółtych na czarne”. Gdzie tu zatem melancholia? Narrator *Mroków* wydaje się sparaliżowany lękiem przed śmiercią i chorobą psychiczną, niezdolny jest do podjęcia jakiegokolwiek dojrzałej aktywności życiowej, przed którą broni się także silnymi w powieści ironią i cynizmem. Znaczący wydaje mi się przy tym fragmentaryczny i dygresyjny tok opowiadania. Oddaje on rozbitą osobowość narratora i unieruchamia narrację – fabuła jest tu szczątkowa, tekst jest statyczny, jak niezmiennie jest także outsiderskie życie Jarka zwanego Duetem. *Mroki* przypominają zbiór fiszek, na których narrator spisuje różne wersje siebie i zbiera dane o sytuacjach, w których jego życie podszyte było tragizmem i lękiem. A przy okazji tworzą portret kogoś, kto nosi w sobie poczucie „nietożsamości”, czego świadectwem fragment o nierozpoznawaniu własnego odbicia.

Fragmentaryczność i *delectatio morosa* nakierowują na najważniejszy temat *Mroków* – temat choroby psychicznej. W całej powieści rozsięte są wzmianki o wizytach Dueta u psychiatrów

(najczęściej kończących się zawodem), a nawet pobycie w szpitalu w Tworkach. Narrator z uwagą śledzi w otaczającej go rzeczywistości ślady myślenia paranoicznego – np. w groteskowych opisach katastroficznego programu telewizyjnego *Świat, który musi zginąć*. Najważniejszym jednak tropem, który wprowadza wątek choroby, jest postać współlokatora narratora – Wiktora. Co kilka fragmentów wracają w *Mrokach* opisy kolejnych dialogów przyjaciół, wypełnionych głównie pesymistycznymi konstatacjami Wiktora, refleksjami o lęku, chorobie i śmierci: „Wiktor: – Wiesz, jaki jest najskuteczniejszy sposób na dostanie szajby? – No? – Jeżeli najdzie cię, ale tak mocno, myśl o śmierci, to nie walcz z nią, nie próbuj myśleć o czymś innym. Wprost przeciwnie; podsycaj ją, delektuj się... Wytrzymuj ją, wytrzymuj i jest pewne, że po dwóch, trzech minutach dostaniesz takiego kota, że nie wyleczy cię żaden psychiatra świata”. I co ciekawe, właśnie we fragmentach poświęconych Wiktorowi zauważalny staje się szkielet ukierunkowanej fabuły – ta opowieść, w przeciwieństwie do innych, powracających w pozostałych cyklicznych urywkach, w pewnym momencie zaczyna zmierzać do punktu kulminacyjnego. Od pewnego momentu staje się też jasne, że Wiktor jest archetypowym cieniem Dueta-ironisty, co w końcu autor podaje wprost: „Myślę nawet, że z nas dwóch byłby jeden bardzo ciekawy człowiek”. *Mroki* stają się w efekcie zapisem procesu rozpadu osobowości narratora – rozpadu przebiegającego od dziecięcych traum, przez nastoletnią depresję, aż po tragiczny finał, wybuch choroby. Tylko czy można zaufać relacji o morderstwie Nieobecnej, gdy wiemy, że dokonujący samospalenia

Wiktor okazuje się samym narratorem (w swoim przekonaniu rzucającym się z pomocą szalonemu przyjacielowi)? A może cały czas tkwimy we wnętrzu tanatycznych urojeń cierpiącego narratora?

Trzeba przyznać, że tropy melancholii czy figury choroby psychicznej wpisane w *Mroki* są bardzo czytelne. Być może jest tak dlatego, że autor odwołał się do jasno skomponowanego schematu prozy adolescencyjnej, z jej obsesjami (śmierć i erotyka), charakterystycznym stylem (natrętnie filozoficznym) i pograniczną tonacją (między powagą a zgrywą). Jako dzieło inicjacyjne, pisane przez autora rzeczywiście przechodzącego przez newralgiczny moment swojego dorostania, mają *Mroki* sporo uroku, mimo że pozostają jednak tekstem bardzo typowym – powtarzalność to zresztą stała właściwość każdej prozy analizującej „chorobę na śmierć”. To największa wada powieści Borszewicza, trudno jednak czynić z tego faktu zarzut autorowi, który w trakcie pisania dzieła pozostawał na progu swojej działalności pisarskiej i w dodatku wpisał swoje dzieło w określoną konwencję. Mam też wrażenie, że pierwsze wydanie *Mroków* pojawiło się w dość niekorzystnym dla autora momencie. Pech polegał być może na tym, że ledwie kilka lat przed książką Borszewicza ukazał się *Obłąd* Jerzego Krzysztonia, powieść, która – jako zapis przeżywania choroby psychicznej – zdystansowała wiele wcześniejszych i późniejszych dzieł podejmujących ten temat. Przy tych wszystkich zastrzeżeniach warto jednak zaznaczyć, że *Mroki* napisane są z wielką stylistyczną swadą, a ich przypomnienie dzisiejszemu odbiorcy jest trafione.